



# PRACA nad sobą

APERIODYK MARIAWICKI

Zeszyt 62

Kraków, maj 2011 r.

## POKORA

Wyraz 'pokora' łączy się dziś w jakiś sposób z obłudą. Świadczą o tym takie przysłowia jak *pokorne ciele dwie matki ssie*, lub dowcip o zakapturzonym mnichu, który dumnie stwierdzał „o, w pokorze nikt mnie nie prześcignie!”. Dziś ten wyraz zatracił pierwotną czystość i dlatego stał się po prostu niemodny. *Słownik języka polskiego* Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego z początku ubiegłego wieku objaśnia go jako synonim 'unізoność' ale wyjaśnia, że tak się nazywa unізoność „nieobłudna i niepodła”. Widać stąd szerokie rozprzestrzenienie unізoności obłudnej i podłej. O pół wieku młodszy *Słownik Języka Polskiego* Doroszewskiego widocznie uważając, że już mało kto wie, co naprawdę oznacza 'pokora', daje obszerny opis: „*stan psychiczny polegający na odczuwaniu własnej małości, niższości; brak zarozumiałości, pychy; brak buntu wobec przeciwności; potulność, uległość, unізoność*”, ale paradoksalnie przytacza przykłady z literatury wyłącznie pokory zewnętrznej, właśnie obłudnej i podłej. Co ciekawsze, gdy rozpatrujemy odpowiedniki tego wyrazu w innych językach i epokach, widzimy że już w czasach starożytnych rzecz była dwuznaczna - prawdziwa pokora i obłuda, udawanie.

Pokora występuje w tekstach liturgicznych, modlitewnych, w pieśniach kościelnych... Jaka ma więc być prawdziwa nasza pokora? Przede wszystkim pokora ma niewiele wspólnego z poczuciem własnego braku wartości. Słusznie się czujemy - jako chrześcijanie - powołani do zaszczytnej współpracy z Bogiem. Pracownik zatrudniony przez samego Boga w Dziele Miłosierdzia, czy w inny sposób powołany do zbawienia, pogardzałby Bogiem, gdyby sobie lekcewał to powołanie. Ale widzimy więcej potrafiących działać dla Boga niż my i wyczuwamy działanie aniołów, a przynajmniej wierzymy w ich istnienie. Oni wszyscy są ponad nami. Taka jest rzeczywistość. A poniżej nas są ludzie gorsi od nas, cokolwiek to „gorsi” ma oznaczać, są też „niższe” stworzenia: zwierzęta, rośliny... Nie poczucie braku wartości, ale poczucie własnej średniości jest podstawą prawidłowej pokory. Psychicznie często trudniej nam powiedzieć „jestem średni”. Już łatwiej „jestem najgorszy”. Prawdziwa pokora nie jest łatwa.

Po wtóre rozumiemy, że miejsce jakie człowiek zajmuje w społeczeństwie jest darem Boga. Nasz szef, kierownik, zwierzchnik - świecki czy kościelny - niezależnie od tego, jakim jest człowiekiem osobiście, zajmuje z woli Bożej wyższe od nas miejsce w hierarchii. Powinniśmy odczuwać i szanować tę wyższość stanowiska ponad nasze stanowisko. Nie dla korzyści własnej i podpowiadanej przez złego ducha obłudy, ale dla uszanowania decyzji Bożej (być może próby dla nas) powinniśmy być - zachowując poczucie własnej wartości - pokorni wobec zwierzchników.

A ponadto ile razy zarzucają nam brzydkie cechy charakteru, których w sobie nie widzimy, lub złe postęпки, do których się nie poczuwamy, pomyślmy sobie, że nigdy nie jest pewne, czy to się mylą nasi krytykanci, czy może jednak my się mylimy w ocenianiu siebie. Przyjmujmy więc z pokorą krytykowanie nas, otwarte czy ukryte, wypowiedane w dobrej wierze, czy złośliwie. Jeśli je przemyślimy, przeważnie znajdziemy w nim choć trochę, a czasem i dużo prawdy. To nam umożliwi własny postęp. Jeśli się odgradzimy od krytyki pancierzem przekonania „ja wiem najlepiej jaki jestem”, nigdy

się nie przejrzymy w lustrze opinii innych ludzi. To lustro czasem bywa krzywe, to prawda. Ale i w krzywym lustrze można zauważyć brud na naszej twarzy.

Przykładem prawidłowo pokornego człowieka był święty Franciszek z Asyżu. Czczył papieża, ale umiał się sprzeciwić jego woli, gdy tego wymagała wola Wyższego Władcy.

Przykładem była święta Maria Franciszka, która umiała czekać pokornie przez wiele, wiele miesięcy na wykrycie przez papieża błędów teologicznych, fałszów w otrzymanych przez nią objawieniach. Ale gdy zamiast rzeczowej krytyki doczekała się sprzecznego z wolą Boga, niczym nieumotywowanego zakazu szerzenia Dzieła Bożego, umiała wypełnić swoje powołanie.

*brat Paweł*



## DO SIOSTRY MARIOLI

Kiedy przeczytałam w „Pracy” list brata Pawła do siostry Marioli<sup>1</sup>, byłam przekonana, że forma listu została tu przyjęta wyłącznie dla efektu literackiego, a sama Mariola to postać literacka, fikcyjna. Gdy jednak w następnym zeszycie przeczytałam jej odpowiedź na list<sup>2</sup> oraz list brata Antoniego do niej<sup>3</sup>, pojęłam, że się mylę, w czym ostatecznie upewniła mnie Redakcja. Skoro tak jest, to poczułam i ja chęć wtrącić tu swoje „trzy grosze”. Pisać do atrapy człowieka nie miałam zamiaru. Ale człowiekowi z krwi i kości - siostrze Marioli chcę napisać to, co mi się z mocą narzuca po przeczytaniu nie tego, co o niej i do niej piszą inni, ale co ona sama o sobie pisze.

Pisze Siostra, że stara się nadal żyć dziecięcą wiarą, dla której Bóg, modlitwa, pewne tradycyjne zachowania chrześcijańskie nie wymagają dowodów ani rozumowań, ale

od uczestnictwa w nabożeństwach odpycha Ją „Kościół skomercjalizowany, skłócony, upolityczniony, populistyczny; gromadzący, odzyskujący i ściągający dobra doczesne a nie wiernych. Kościół, w którym nie ma Boga, są za to "-izmy", kupczenie, "taśmowa produkcja" świętych i ich wizerunków. Kościół, który nowelizuje i wprowadza aneksy tam, gdzie stałość i niezmiennność winna być najważniejsza, bo przecież stałość i niezmiennność to siła którą upatrujemy w wierze w Boga.”

Szanowna Siostrzo, ten opis dotyczy przecież tylko jednej organizacji kościelnej. Chciałabym napisać, że swojego czasu przystąpiłam z podobnych powodów do Kościoła Mariawitów. Ten Kościół wprawdzie też podlega organicznej ewolucji, ale nie uważa za stosowne wprowadzać zmian obrzędowych tylko ze względu na współczesne poglądy filozoficzne lub estetyczne tam, gdzie one nie są konieczne. Kościół ten trwa stale i niezmiennie przy tradycyjnych formach obrzędów wlewając w nie tylko według swoich możliwości realną duchowość. Nie produkuje on taśmowo świętych i nie ma większości zarzucanych przez Siostrę ujemnych cech. Ale byłoby to praktykowaniem prozelityzmu, szerzeniem wyznaniowej propagandy. Propagandę religijną uważam za coś niegodnego. Co innego rzeczowa informacja. Nie będę więc wychwalać właśnie naszego Kościoła.

Uważam, że Siostra powinna poznać osobiście inne organizacje kościelne i wybrać tę, która jest najbliższa Jej wyobrażeniom o właściwym Kościele. W samym Krakowie jest parędziesiąt różnych wyznań chrześcijańskich. Niektóre z nich współpracują blisko z innymi, niektóre utrzymują tylko formalne kontakty. Jeszcze inne trzymają się całkiem osobno. Są wśród nich pielęgnujące liturgiczne obrzędy, są opierające nabożeństwa na długich, odczytowych kazaniach, są nie dbające o żadne formy zewnętrzne.

Jeśli zadawała nas ta ziemską organizacją Kościoła, w której urodziliśmy się i wychowali, to wielkie nasze szczęście. Jeśli nie, to wiemy, że Chrystus jest w Kościele Powszechnym, jednoczącym wszystkie wyznania, wszystkich ich członków świadomych mocy Chrystusowej, tej mocy,

która może realnie leczyć nasze kalectwo - nasze grzechy. Zupełnie idealnej ziemskiej organizacji Kościoła nie znajdziemy, ale czy ktokolwiek z nas jest na tyle idealnym uczniem Chrystusa, że może żądać dla siebie kompletnego ideału? Znajdźmy najlepszy Kościół i starajmy się wnieść w niego to, co w nas najlepsze.

Nie potrafię nic więcej powiedzieć. Szczęść Boże!

*Tatiana Romenko*

<sup>1</sup> „Praca nad sobą” zeszyt 60. s. 1.

<sup>2</sup> j.w. zeszyt 61. s. 12.

<sup>3</sup> j.w. zeszyt 61. S. 14.



## **A JA SIĘ Z BRATEM PAWŁEM NIE ZGADZAM !**

Brat Paweł poucza nas we wstępnym artykule ostatniego (61) zeszytu „Pracy nad sobą” o trzech rzeczach, że mamy kochać Boga, że Boga nie widzimy i że tego, co niewidzialne, poważnie kochać nie potrafimy. Dlatego musimy się nauczyć jakoś poznawać i odczuwać rzeczy niewidzialne, bo inaczej nie możemy wypełnić przykazania „Będziesz miłował Pana Boga twego”.

Ten wniosek na końcu uważam za bardzo wątpliwy. bo niedługo przed otrzymaniem „Pracy” z tym artykułem nasz kapłan czytał w kościele lekcję ze świętego Jana<sup>1</sup>, gdzie jest napisane również, że Boga nie widzimy, ale widzimy innych ludzi i jeśli ich kochamy, to wystarczy. Zestawiłam to sobie z Tym, co sam Chrystus powiedział, że jeśli daliśmy spragnionemu człowiekowi pić, to tak jakbyśmy zaspokoiли pragnienie Jego samego - Jezusa Chrystusa, a więc Boga; jeśli odzialiśmy nie mającego ubrania, to jakbyśmy odziali Jego samego - a więc Boga i tak dalej. Myślę, że Pan Jezus

powiedziałby również: jeśli naprawdę pokochaliście innego człowieka tak doskonałą miłością, jaką przedstawił święty Paweł w swoim hymnie o miłości<sup>2</sup>, to jakbyście pokochali mnie, samego - Boga „ze wszystkiego serca swego i ze wszystkiej duszy swojej”, jak to jest w pierwszym przykazaniu miłości.

Ja to rozumiem tak, że Bóg jest w każdym człowieku, choć często człowiek zostawia w sobie zbyt mało miejsca dla Niego. Więc jeśli kocham innego człowieka, to kocham zarazem Boga w nim mieszkającego. Boga wprawdzie nie widzę, ale człowieka widzę i łatwiej mi go pokochać. Ale tym samym okazuję miłość Bogu. Oczywiście nie idzie tu o taką miłość naturalną, jaką mam dla mojego męża i dzieci, ale o duchową miłość bliźniego. Zwłaszcza, jeśli umiem kochać kogoś, kto jest zewnętrznie brzydki i ma poglądy przeciwne do moich, to wykazuję miłość do Boga.

Słowem nie przejmujemy się tym, że Boga nie widzimy, a to, co nie podpada pod nasze doznania, niełatwo może być przez nas kochane, tylko kochajmy innych ludzi, jak nas poucza święty Jan Apostoł. Wypełniając najlepiej, jak potrafimy drugie przykazanie miłości „kochaj bliźniego jak siebie samego”, wypełniamy zarazem i pierwsze o miłości Boga. Nie można tak naprawdę kochać ludzi nie kochając Boga.

Tylko się zastanawiam, czy można pokochać innego człowieka wielką miłością, taką jak potrafimy egoistycznie kochać siebie samych, jeśli się go zna tylko zewnętrznie. Czy do tego nie potrzeba umieć jakoś dostrzec Boga mieszkającego w jego wnętrzu? Ażeby dostrzec Boga, to chyba jednak trzeba umieć widzieć rzeczy niewidzialne. Może jednak brat Paweł ma rację?

*Dominika*

---

<sup>1</sup> w niedzielę po nowym roku czyta się w kościołach mariawickich lekcję z 1. Listu św. Jana 4:9-15 (przypis redakcji).

<sup>2</sup> Patrz: *do Koryntian* 13:4-7 (przypis redakcji)



# Z regału teologów.

DWUGŁOS O ADORACJI EUCHARYSTYCZNEJ

## WIEKUISTY LOGOS I CHRYSZTUS WCIELONY

Piętnaście lat temu, na pierwszym roku studiów magisterskich w holenderskim Kampen, uczestniczyłem w kursie na temat liturgii. Prowadzący, luterański pastor o nazwisku Günther, miał właśnie za sobą sabbatical, który spędził na rowerowej pielgrzymce do Santiago de Compostela. Pod wpływem tego doświadczenia rozwinął pewne spojrzenie na liturgię, które nazwał „liturgia jako pielgrzymka”. Wówczas wydawało mi się ono bardzo oryginalne, ale chyba tak do końca nie było, skoro jakiś czas później znalazłem w internecie świetnie ilustrujący je szkic, którego autorem nie był bynajmniej pastor Günther. Ktoś więc wpadł już na podobny pomysł, co jednak nie zmienia faktu, że dla mnie był to wówczas prawdziwy *eye-opener*. Ideę liturgii jako pielgrzymki można najkrócej opisać w ten sposób, że wydarzenie liturgiczne ma formę podróży, wiodącej od pewnego punktu wyjściowego do pewnego celu. Przejąłem tę wizję i trudno zaprzeczyć, że moment przyswojenia jej sobie był jednym z najistotniejszych momentów na mojej własnej drodze od protestantyzmu do tradycji katolickiej. Po prostu klasyczne nabożeństwo kalwinistyczne nie pasowało mi do tego schematu....

Wizja, która dla mnie pozostanie wizją pastora Günthera, została jednak wystawiona na próbę bynajmniej nie przez

kalwinizm, ale przez manierę liturgiczną, którą napotkałem w jednym z najbliższych nam - Unii Utrechckiej - Kościołów tradycji katolickiej - Kościele Mariawitów. Mariawicka msza święta rozpoczyna się bowiem i kończy adoracją Najświętszego Sakramentu. Pomijając już nawet cały szereg pytań, które wzbudza we mnie adoracja sakramentalna jako taka, praktyka ta zakłóca w moim przekonaniu obraz liturgii jako drogi. Podróż z jednego miejsca na drugie staje się ruchem po okręgu. Liturgia jako wąż zjadający własny ogon? Nie ukrywam, że moje wątpliwości zostały wzmocnione, gdy się okazało, że nie są one tylko moimi. Jeden ze starokatolickich teologów holenderskich biorących udział w dialogu Unii Utrechckiej z mariawitami, ksiądz kanonik Wietse van der Velde, który w starokatolickim seminarium duchownym prowadzi między innymi ćwiczenia z liturgiki, postrzega to również jako element zakłócający scenariusz wydarzenia liturgicznego. Jeżeli Chrystus utajony w Sakramencie towarzyszy nam od początku do końca, i jeżeli Jego obecność zostaje w tak jawny i masywny sposób podkreślona liturgicznie (bo czymże innym jest adoracja Najświętszego Sakramentu?), jakie znaczenie ma właściwie moment, w którym świętujemy Eucharystię? O co właściwie prosimy w epiklezie Ducha Świętego, który uświęca swoją mocą dary eucharystyczne? Oczywiście dialektyka pomiędzy Chrystusem obecnym zawsze i tym wciąż na nowo przybywającym charakteryzuje nie tylko wydarzenie liturgiczne, ale całe życie duchowe chrześcijanina. *„Łaska wam i pokój od tego, który jest, który był, i który ma przyjść”* (Apokalipsa 1:4)...

Jednakże to umieszczenie eucharystycznej celebracji i adoracji sakramentalnej nieomal w jednym ciągu wydarzeń podsycza napięcie między nimi, które istnieje tak czy inaczej, do takiego stopnia, że - przynajmniej w moim odczuciu - znaczenia symboli składających się zarówno na Eucharystię, jak i na adorację Najświętszego Sakramentu, wzajemnie się osłabiają zamiast wzmacniać. Sakrament Komunii Świętej jest dla mnie bez wątpienia punktem szczytowym nabożeństwa, zaś moment skupienia przed Najświętszym Sakramentem w akcie adoracji



może być okazją zarówno do przypomnienia sobie tego momentu szczytowego, jak i uświadomienia ustawicznej obecności Chrystusa w naszej rzeczywistości. Gdy jednak występują one bezpośrednio po sobie, w moim odbiorze stają się dla siebie nieomal konkurencją.

Niedawno świętowałem uroczystość Matki Bożej Gromnicznej w parafii Kościoła Liberalnokatolickiego pod wezwaniem świętego Franciszka w Rotterdamie. Uroczystość rozpoczęła się od wyniesienia Najświętszego Sakramentu z kaplicy. Następnie kapłan poświęcił i rozdał świece. W otoczeniu nas wszystkich, stojących lub klęczących z zapalonymi świecami, Najświętszy Sakrament został ponownie wniesiony i umieszczony na ołtarzu. Po trwającej krótki moment cichej adoracji rozpoczęła się msza. Warto może jeszcze dodać, że w momencie wynoszenia Sakramentu antepedium miało kolor fioletowy i również kapłan miał na sobie kapę w tym kolorze, a następnie, przed ponownym wniesieniem Sakramentu, kolor zmieniono na biały. Obrzędowi towarzyszyło krótkie wyjaśnienie, i w zasadzie o nie właśnie tutaj chodzi. Według niego hostia obecna w monstrancji symbolizuje Chrystusa (jeszcze) nie wcielonego, wiekuisty Boski Logos, Syna rodzącego się poza czasem i przestrzenią z Pramatki. W tym sensie jest to inny (aczkolwiek przecież również ten sam!) Chrystus, aniżeli Chrystus wcielony, do którego odnosimy się, i którego upamiętniamy w momencie, gdy świętujemy Eucharystię. W ten sposób właściwie po raz pierwszy zetknąłem się z wartą wzięcia pod uwagę możliwością rozwiązania problemu, który się starałem opisać powyżej. W zasadzie należałoby to może sformułować jeszcze inaczej: to, co do tej pory jawiło się wyłącznie jako problem, stało się czymś, co otwiera nową perspektywę na ponadczasowy, kosmiczny wymiar liturgii, podobnie jak w tradycji chrześcijańskiego Wschodu czyni to Hymn Cherubiński, w którym śpiewamy, że jesteśmy ikonami cherubinów asystujących w nie mającej początku ani końca Liturgii Niebiańskiej:

„Którzy Cherubinów mistycznie wyobrażamy  
i życiodajnej Trójcy trzykrotnie święty hymn śpiewamy,  
odłożmy wszelkie ziemskie troski,  
Abyśmy mogli przyjąć Króla Wszechświata, którego niewidzialnie  
na tarczach niosą zastępy aniołów”.

Co ciekawe, spojrzenie, które zaprezentował liberalnokatolicki kapłan, koresponduje również z pewną wypowiedzią Jerzego Nwosielskiego: *„Jest w liturgii bizantyńskiej pewien specyficzny podział - są tam trzy części, podczas gdy w liturgii Zachodu są tylko dwie - liturgia katechumenów i <<liturgia wiernych>>. Pierwsza część liturgii bizantyńskiej rozwinęła się dość późno, ostateczny kształt uzyskała dopiero w II tysiącleciu. A jest to najbardziej tajemnicza, mystagogiczna część całej liturgii eucharystycznej, zarezerwowanej wprawdzie dla kapłana, ale przez odsunięcie zasłony w carskich wrotach rąbek tej tajemnicy udziela się wszystkim wiernym. Tekst tej wstępnej liturgii dotyczy sytuacji kosmicznej poza <<naszą historią>>. Jest jakby przed początkiem naszego empirycznego świata. Ważne jest to, że dopiero na końcu nawiązuje do narodzenia Chrystusa - zaczyna się od opowieści o jakiejś tajemniczej Ofierze. Baranek Boży jest ofiarowany, o nim nic nie wiemy: <<ród Jego kóż wypowie?>>. Otóż ten początek wcale nie jest antropocentryczny. Ofiara z kogoś (z Baranka) składana jest nie wiadomo za co i komu”<sup>1</sup>.*

Greckie słowo λειτουργία (leiturgia) pochodzi od złożenia rzeczownika λαος (laos = lud) i czasownika εργω (ergo = czynić). Liturgia jest więc czynnością ludu. Warto o tym pamiętać, zwłaszcza ze względu na ciągle niebezpieczeństwo klerykalizacji liturgii, uczynienia jej czynnością kapłana. Wszyscy jesteśmy liturgami, wszyscy sprawujemy Eucharystię, pod kierunkiem biskupa/prezbitera, *idealiter*. Gdy padają słowa: „Niech przyjmie Pan tę ofiarę z rąk twoich”, wspólnota wyraża swoją zgodę na to, aby to właśnie jego ręce sprawowały Eucharystię. Ta zgoda jest echem pierwotnej decyzji Kościoła,

aby dany człowiek sprawował funkcje biskupa/prezbitera. Jednakże czai się tutaj pewne niebezpieczeństwo. Tak pojmowana liturgia może być szalenie antropocentryczna - my, ludzie sprawujemy ofiarę. To, o czym pisze Nowosielski, treść Hymnu Cherubińskiego, ale również odniesienie do Chrystusa jeszcze nie wcielonego, z którym spotkałem się niedawno u liberalnokatolików, to wszystko mogą być niezwykle cenne odtrutki na ów antropocentryzm. W każdym razie znowu mam nad czym rozmyślać i jeżeli mielibyście ochotę przyłączyć się do tej refleksji, serdecznie zapraszam.

*Jarosław Kubacki*

---

<sup>1</sup> Jerzy Nowosielski, *Ortodoksja żywiąca się herezją* w „Res Publica”.

=====

## **EUCHARYSTYCZNA OBECNOŚĆ CHRYSYTA**

Zachęcony ostatnim zdaniem artykułu księdza Kubackiego chcę opisać jeszcze inne spojrzenie na wystawienie Sanctissimum w monstrancji podczas odprawiania Mszy Świętej. My, mariawici w uproszczony, popularny sposób przedstawiamy to następująco. Msza Święta może być traktowana jako uobecnienie misterium Ostatniej Wieczery. Wtedy Chrystus przebywał wśród apostołów jako człowiek ograniczony swoim ciałem. Apostołowie cenili Go, wielbili, ale nie rozumieli, gdy mówił o spożywaniu przez innych Jego Ciała. I oto za stołem trwa Chrystus, którego można czcić tylko zewnątrz, ale na stole pojawia się w postaci pokarmu wpierw Jego Ciało, potem Krew. To umożliwia przyjmowanie Go do wnętrza, łączenie się z Nim. Obrazem tego - symbolem tej podwójnej obecności

Zbawiciela - jest Ciało Chrystusa wystawione w monstrancji i akcja liturgiczna na mensie ołtarzowej.

Ale rozpatrzmy to głębiej. W dawnej wieczerzy paschalnej jedzono poświęconego baranka paschalnego, ale w najuroczystszej ofierze świątynnej - całopaleniu, ofiarne zwierzę (po łacinie: *hostia*) było w całości oddawane Bogu. Nikt nie miał prawa czegoś z niego spożyć, jak to było praktykowane przy mniej uroczystych ofiarach. Teraz Chrystus przygotowuje się do najwyższej ofiary, sam Bóg-Człowiek ma się stać „Hostią Całopalną”, ale przy tym daje się do Spożycia jako „Baranek Paschalny”. To jest coś zupełnie nowego. Dwa różne obrzędy Starego Testamentu stają się jednym i dokonany w doskonały sposób. Stary Testament zostaje w czasie tej Wielkiej Ofiary zastąpiony nowym. Apostoł Paweł poucza wyraźnie, (Koryntian 11:26), że tylko wtedy prawidłowo, „na pamiątkę Chrystusa” - jak tego On sam żąda - możemy „To” czynić, powtarzać misterium Ostatniej Wieczerzy, gdy traktujemy je wraz z Ofiarą Golgoty jako jedną całość. Wtedy Chrystus był za stołem jako Kapłan (symbol Monstrancja na tronie za mensą ołtarzową), jednocześnie na stole pojawiła się Jego cielesność jako Ofiara (postacie komunijne), która miała być dopełniona w rozpoczynający się właśnie wieczorem dzień Wielkiego Piątku.

Kościół Rzymskokatolicki wyrzekł się tej symboliki podczas „reformy liturgicznej” polegającej w istocie na wprowadzeniu wielu elementów obrzędów wynikających z telogii protestanckiej<sup>1</sup>. Mariawici zachowali dawną logikę mszalną; pragną ją ożywić duchem, ale nie zmieniać według martwej, dzisiaj uprawianej logiki. Także w obrzędku bizantyjskim Kościoła Prawosławnego, który nie używa monstrancji, gdy się odprawia uroczysta liturgia, przez otwarte święte wrota widać zawsze na wprost za nimi przeważnie wiszące nad stołem ołtarzowym (czasem stojące na jego wschodnim krańcu), dostępne do oglądania przez wiernych pomieszczenie na cyborium zawierające *Sanctissimum*. A na stole ołtarzowym dokonywa się liturgia mszalna.

Oczywiście i w prawosławiu i w mariawityzmie nie wszystkie msze są odprawiane w uroczysty sposób. W cerkwi bywają odprawiane w bocznych ołtarzach, u mariawitów w kaplicach, czasem w okolicznościach nie pozwalających na przeprowadzenie wystawienia. Wtedy zamiast wystawionej monstrancji obecność Chrystusa symbolizuje umieszczone za mensą ołtarzową tabernakulum, a gdy i jego brak - obecność Chrystusa istnieje tylko w świadomości uczestników. Tak na przykład odprawiamy Mszę Świętą w Krakowie, gdzie jesteśmy gośćmi Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, który w nabożeństwie komuniijnym nie ma epiklezy<sup>2</sup>, a tym samym permanencji Świętych Darów. Nie ma więc też i tabernakulum.

Chrystus w każdej Mszy Świętej jest głównym celebrazem. Póki sprawuje się ofiarowanie będące powtórzeniem starotestamentowej ofiary Melchizedecha, przedstawiciel uczestników, człowiek, kapłan w mszy trydenckiej (odprawianej przez mariawitów w językach narodowych) mówi do Boga „*Przyjmij Najświętszy Ojcze [...] tę niepokalaną Hostię, którą ja [...] ofiaruję Tobie*” i następnie składa ją na korporale kołyszącym ruchem przepisany dawnym kapłanom przez prawo Mojżesza. On - kapłan celebrowa tu ofiarę; człowiek w imieniu pozostałych ludzi. Gdy jednak dochodzi do konsekracji, celebrazem jest sam Chrystus. Kapłan niczego od siebie nie mówi, nic nie ofiaruje, a tym bardziej niczego nie konsekruje. Powtarza tylko słowa Chrystusa. Można to ująć tak. Za ołtarzem zwrócony ku uczestnikom stoi Chrystus dokonujący konsekracji. Kapłan, jako jeden z ludu stojący bliżej ołtarza niż pozostali, gestami uwidacznia działanie Chrystusa i tłumaczy jego Boskie, niewypowiedziane i niesłyszalne słowa na język zrozumiały dla pozostałych. Dopiero potem oddaje ludzką cześć Świętym Darom, ofiaruje je Ojcu i we wstępującej epiklezie, prosi aby te Dary zostały trwale połączone z niebem („*Wszechmogący Boże, rozkaż ją [tę ofiarę] przenieść przez ręce Twojego Świętego Anioła na najwyższy Twój ołtarz...*”).

Konsekracji dokonywanej wyłącznie przez samego Chrystusa mogą nie towarzyszyć żadne słowa ustanowienia powtarzane przez kapłana. Najstarszy tekst mszalny zapisany w

*Didache*<sup>3</sup> nie zawiera w ogóle tych słów. Przeważnie usiłuje się to tłumaczyć tym, że tekst w *Didache* nie jest kompletny lub, że słowa te wymawiano, ale ich nie zapisywano, bo jako należące do tajnego misterium nie powinny być zdradzone. Byłbym gotów przyjąć to wytłumaczenie, gdyby nie fakt, że istnieją - do dziś odprawiane - stareńkie liturgie mszalne nie zawierające słów ustanowienia. Taką jest na przykład Msza Święta Apostołów Addaja i Mariego, odprawiana między innymi w Kościele chaldejskim. Wierni wiedzą: teraz Chrystus zstępuje na ołtarz, teraz On dokonuje konsekracji<sup>4</sup>. Celebrans nie wypowiada słów ustanowienia, tylko dziękuje za dar Bożej Cieleśności na ołtarzu. W miarę ześwieczenia wiernych rzeczy dawniej po prostu uświadamiane zastępowano symbolami: pieśniami, modlitwami, czynnościami. Na przykład wiadomo, że *Hymn cherubiński* zacytowany przez księdza Kubackiego został wprowadzony już w historycznych czasach w miejsce praktykowanego dawniej w tym momencie milczącego skupienia. Nie mam niezbitych dowodów, ale mogę postawić hipotezę, że podobna jest historia wprowadzenia słów ustanowienia. Ta historia ma zresztą i bieg odwrotny, gdy przez kilka stuleci przepisy Kościoła Rzymskiego nakazywały wymawiać słowa ustanowienia tak cicho, aby nie mogli ich słyszeć biorący udział w nabożeństwie.

\* \* \*

Zastanawia mnie nieznanne mi dotąd przekonanie Jerzego Nowosielskiego, że pierwsza część mszalnej Liturgii Bizantyjskiej, *proskomidia* powstała późno. Oprócz obrządku bizantyjskiego spotkałem się z proskomidią na nabożeństwach maronickich. W cichej, codziennej Mszy Świętej można jej nie zauważyć, ale w celebracjach uroczystych odprawia ją na oczach wszystkich przy bocznym ołtarzu - umieszczonym poza prezbiterium - diakon lub subdiakon wspominając ofiarę Baranka. Równolegle trwają czynności kapłańskie sprawowane przy głównym ołtarzu<sup>5</sup>. Szczątkowa, milcząca proskomidia, traktowana jako osobna czynność *przed* Mszą Świętą, istniała

też w obrzędku dominikańskim. Zapisana była w innym miejscu mszału niż *Ordo Missae* Kapłan odprawiał ją przy mszalnym ołtarzu tuż przed „ministranturą”<sup>6</sup>. Została ona zniesiona w rzymskiej reformie liturgicznej XX wieku. To by raczej sugerowało, że proskomidia pochodzi z czasów kiedy te trzy obrządki były jeszcze albo jednym obrzędkiem, albo przynajmniej pozostawały ze sobą w bliskich kontaktach, a więc z pierwszych wieków chrześcijaństwa.

brat Paweł

---

<sup>1</sup> Nie chciałbym, aby mnie ktoś posądził o niechęć do obrzędów protestanckich, czy to augsburskich czy reformowanych. I w tych i w tych postrzegam konsekwentne całości, tylko oparte na innych przesłankach niż liturgia typu prawosławnego (katolickiego). Każda z nich może dobrze służyć biorącym w niej udział. To też sam bez moralnych przeszkód potrafię w nich brać pełny udział. Nie jestem natomiast w stanie odczuć jako prawidłowe hybryd powstających przez wprowadzanie elementów protestanckich w obrzędy katolickie lub (co się niestety też zdarza) katolickich w protestanckie. Liturgia jest mostem łączącym ziemię z niebem. Dobre mosty bywają różnej konstrukcji: łukowe, belkowe, podwieszane, wiszące, kratownicowe... Ale most zbudowany z niezgranych ze sobą elementów różnych konstrukcji nie będzie bezpiecznym przejazdem przez rzekę.

<sup>2</sup> Epikleza, to modlitwa zanoszona w liturgiach katolickich na ogół po konsekracji (w niektórych - przed), aby wysokie jestestwo (często sam Duch Święty) zstąpił i wziął pod swoją opiekę konsekrowane postacie (epikleza zstępująca) lub aby zostały one wzniesione i połączone z niebem (epikleza wstępująca). Ojciec Jerzy Klinger zwracał uwagę, że epikleza wiąże się z permanencją, czyli trwałą przemianą chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa. Bez niej, Komunia Święta może być Bożym Ciałem i Krwią tylko w chwili jej przyjmowania. (Według świadomości niektórych wyznań ewangelickich nie jest nawet w tym czasie, ale to już inny problem.)

<sup>3</sup> *Didache* - inaczej *Nauka dwunastu apostołów* - jedno z najstarszych zachowanych chrześcijańskich dzieł teologicznych, powstałe w wieku I, albo w początkach wieku II.

<sup>4</sup> Patrz na przykład: ks. Henryk Paprocki - *Wieczerza Mistyczna - Anafory eucharystyczne chrześcijańskiego Wschodu* - Warszawa 1988 - s.277.

<sup>5</sup> Patrz: *The Maronite Liturgical Year* - Diocese of St. Maron USA - 1983 - Vol. III s.2.

<sup>6</sup> Patrz: *Missale S. Ordinis Praedicatorum* - Romae MCMXXXIX (1939) - s. 28 wstępu.



## MODLITWA PRZED JEDZENIEM

*Dziękuję za ten pokarm.*

*Dziękuję, że nigdy nie zaznaję niepokóju z powodu  
jego braku.*

*Przepraszam, że nadużywam czasem jego obfitości.*

*Niechaj da mi on siłę życia i energię do pracy.*

*Pomóż Chryste, niech proces spalania we mnie  
przemienia się w ciepło duszy  
i światło ducha.*

Halina Tomasik



## DWA AFORYZMY

*Szczęśliwy wariat,  
on nie musi się starać być normalnym.*

*Wilk wilkowi człowiekiem.*

Honorata Korpikiewicz





\*\*\*

wiosna

przetrząsam humus, trzepię sienniki  
z ich sennej niedorzeczności  
jednym tchem zespałam ogień z wodą  
wszelką muzyką mego domu  
wabię przeszłość  
obtańcowuję Demiurga zebrząc zaniechania  
gubię sensory w modlitwach, nie znajduję w  
naukach  
palę kadzidła świece bierwiona  
posypuję popiołem rozżarzone głownie  
a oczy wciąż niepokorne skupiają światło  
i ... wszystko płonie

Inga Trochimowicz

### Szanowni Prenumeratorzy,

W zimowym okresie Świątecznym do naszej redakcji oprócz zamówień samego aperiodyku nadeszły również zamówienia na *Objawienia Dzieła Miłosierdzia Bożego Św. Marii Franciszki*, na *Brewiarz Eucharystyczny Zgromadzenia Mariawitów*, oraz na książki brata Konrada M. Pawła Rudnickiego *Moja droga do religii* i *Człowiek i jego środowisko*. Zamówione pozycje rozesłaliśmy razem z zeszytem 61 „Pracy nad sobą” ale teraz zaistniały podejrzenia, że mogliśmy pomylić adresatów.

Jeżeli ktoś otrzymał coś, czego nie zamówił, niech sobie to zatrzyma, ale jeśli ktoś nie otrzymał tego co zamówił i za co zapłacił, to prosimy nas o tym zawiadomić, a doślemy zamówione książki, oraz zwrócimy koszty przesłania reklamacji do nas.

Za pomyłki, jeśli one zaszły, gorąco przepraszamy.

Administracja



## **TAJEMNICZA SIOSTRA W...?!**

W historii Zgromadzenia Sióstr, kierowanym przez Mateczkę, przy końcu XIX wieku pojawia się tajemnicza siostra, która odgrywa określoną rolę. Publikacje mariawickie dotyczące tego okresu nie zajmują się bliżej tą siostrą. Można spotkać jedynie zapis dotyczący bliżej nieokreślonej siostry „W.”, którą Mateczka usunęła ze zgromadzenia w roku 1896. Z uwagi na rolę tej siostry w zgromadzeniu warto o niej napisać. Poszukiwania zmierzające do wyjaśnienia roli siostry „W.” pozwalają rzucić pewne światło na jej osobę i przyczyny, które doprowadziły do dość tajemniczego rozejścia się tej siostry ze zgromadzeniem. Siostra „W.” nie była jedyną, która opuściła zgromadzenie Mateczki jeszcze przed rozłamem z Rzymem. Gdyby więc nie specyficzne okoliczności związane z odejściem tej właśnie siostry, przypadek nie byłby godny opisaniam.

Siostra „W.”, to Weronika Trafilska z Wilna, która przy końcu XIX wieku trafiła do Płocka, do zgromadzenia prowadzonego przez Mateczkę. Weronika Trafilska w Wilnie zarządzała pracownią szycia bielizny i jako swego rodzaju wiano przywiozła do Płocka własną maszynę krawiecką. Zapewne te dwa czynniki odegrały ważną rolę przy podjęciu przez Mateczkę decyzji o przyjęciu jej do zgromadzenia. Siostra Weronika nie tylko miała doświadczenie w zarządzaniu pracownią krawiecką, ale i dysponowała maszyną, która w pracowni Pani Kozłowskiej była nieodzowna. Ta pracownia z uwagi na ubóstwo nie dysponowała dotąd sprzętem krawieckim, a wykonywanie wszelkich prac dokonywało się ręcznie. Umknęło jednak uwadze Mateczki, że zgromadzenie płockie było już jedenastym miejscem, w którym owa siostra usiłowała się zasymilować.

Dość wcześnie okazało się, że nowa siostra jest typem niezależnym, odrzucającym rygory zakonne. Podważając ustanowiony przez Mateczkę system organizacyjny formalnie pracowni, a w istocie zgromadzenia, siostra Weronika rozpoczęła działanie zmierzające do zajęcia w zgromadzeniu drugiego - po Mateczce - miejsca. Powodowało to wiele nieporozumień między siostrami i przynosiło Mateczce cierpienia psychiczne. Siostra Weronika nadużyła też upoważnienia Mateczki w kontaktach z kupcami, dostawcami materiałów dla pracowni. Odrębną sprawą było wybranie przez nią za ojca duchowego innego księdza z płockiej fary, niezgodnie ze wskazaniem Mateczki. Od tego momentu sprawy wewnętrzne zgromadzenia zaczęły być przedmiotem zainteresowania i ingerencji ze strony tego duchownego. Istniało przypuszczenie, że osobą przenoszącą wiadomości poza zgromadzenie była siostra Weronika.

Odejście siostry Weroniki ze zgromadzenia przesądziła kwestia objawień jakie miała ona otrzymać. Powołując się na swoje objawienia usiłowała spowodować rozłam w zgromadzeniu. Nie można wykluczyć, że jako osoba aktywna w zgromadzeniu dotarła ona do tekstu objawień Mateczki i kierowała się ich treścią przy sporządzaniu swojej wersji „objawień”. Objawienia Mateczki były w tym czasie czytane przez różnych duchownych w diecezji płockiej. Nie można

wykluczyć, że przy namowie osób trzecich, nieprzyjaznych Mateczce siostra Weronika uznała się za godną otrzymania „objawień”. Nieprzyjaciół wśród kleru płockiego Mateczka miała wielu. Rzekome objawienia siostra Weronika spisała w dniu 3. XI. 1896 roku i udostępniła o. Janowi. Spowodowało to ostrą reakcję Mateczki i wydalenie siostry ze zgromadzenia. W wyniku powyższych zdarzeń przeniosła się ona do Włocławka i tam wstąpiła do innego zgromadzenia honorackiego. Można byłoby w tym miejscu uznać sprawę siostry „W” za wyjaśnioną i zakończyć niniejszy artykuł. Na tle opisanych zdarzeń zaczynają się jednak tworzyć - w tej chwili nie udowodnione - przypuszczenia, że siostra Weronika mogła wykonywać powierzoną jej misję przeciwną Mateczce. Odwołując się do swoich „objawień” mogła wywodzić, że od momentu ich otrzymania stała się nie tylko równą Mateczce, ale i osobą, która została upoważniona z Bożego nadania do przejęcia kierownictwa w zgromadzeniu.

Brak mi pełnych danych i mogę jedynie hipotetycznie uznać, że przypadek z siostrą „W.” był pierwszą próbą wyeliminowania Mateczki ze zgromadzenia sióstr. Późniejsze wydarzenia związane z księdzem Żebrowskim (ojcem Szczepanem) i Marią Cychlarzową można uznać za lustrzane odbicie przypadku siostry Weroniki. W obu przypadkach osoba z zewnątrz usiłuje w zgromadzeniu założonym przez Mateczkę powoływać się na swoje „objawienia” i imputować tym samym utratę przez Mateczkę prawa do kierowania zgromadzeniem. Miejsce Mateczki w zgromadzeniu sióstr miała zająć osoba, która otrzymała późniejsze „objawienia”. Charakterystyczne jest, że siostra Weronika usunięta z płockiego zgromadzenia pod opisanymi zarzutami zostaje bez zastrzeżeń i bez kontaktu z Mateczką przyjęta do siostrzanego zgromadzenia honorackiego we Włocławku. Czy moje przypuszczenia są słuszne, mogą wykazać dalsze badania dokumentów.

*Ignacy Stobiecki*



## Moja droga do kapłaństwa

3 sierpnia, dwa i pół roku temu odeszła z tego świata cudowna osoba – moja matka. Wiem, że dla każdego dziecka jego matka jest wyjątkowa: najpiękniejsza i najlepsza. Moja matka właśnie taką była.

Nauczyła mnie nie tylko mówić i chodzić. Nauczyła mnie jak żyć, Jak kochać Boga i ludzi, Jak się podnosić, kiedy upadam. Uczyła mnie tolerancji do innych wyznań, ras i narodowości. Po prostu uczyła mnie... mariawityzmu. Robiła to w najprostszy a zarazem najtrudniejszy sposób. Ta niezwykle skromna kobieta pokazywała mi to wszystko swoim życiem. Urodziła się w gorliwej rodzinie rzymskokatolickiej. Mariawityzm poznała dzięki mojemu ojcu, który z kolei pochodził z głęboko wierzącej rodziny mariawickiej. To może niektórym wyda się dziwne, ale moja mama nigdy po wyjściu za mąż nie miała wątpliwości, że chce w mariawityzmie żyć i wychować swoje dzieci. Urodziła cztery córki. Jedna z nas w wieku dwóch lat zmarła. W moim domu rodzinnym nie było bogactw materialnych. We wspomnieniach z dzieciństwa widzę jednak dom, w którym jest tyle ciepła i miłości, że niczego w nim nie brakuje. To nasza mama sprawiała, że każdy dzień był słoneczny. Miała tyle dobroci w sobie, że starczało jej nie tylko dla nas: córek i męża ale i dla innych. Zawsze była blisko tych, którym trzeba było pomóc. Wspierała ich tym czym miała. Często dobrym słowem lub radą. Słowa, które wypowiadała miały niezwykle moc... Moje koleżanki bardzo lubiły z nią rozmawiać. Mówiły, że jest jak dobry duch. Roztaczała wokół siebie tyle ciepła i miłości... Pamiętam jak się modliła. Z jak ogromną wiarą to robiła... W wieku 65 lat zaczęła odprawiać Mszę Świętą. Mama przyjęła kapłaństwo w tak naturalny sposób, jak dziecko przyjmuje wiarę w Boga. Nigdy nie zapomnę jak kłękła odprawiając Mszę Świętą w naszym skromnym domu. Robiła to z ogromną wiarą i miłością. Ciesząc się, że codziennie może przyjmować Komunię świętą. Czyniła to z prawdziwej potrzeby serca dla Chwały i uwielbienia Pana Jezusa Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie.

Tak jak moja mama – ja również jestem kapłanką, choć się urodziłam i wychowałam w tej części Kościoła Mariawitów, która zawiesiła na nieokreślony czas kapłaństwo kobiet i nie ma kapłaństwa ludowego. Przez wiele lat byłam związana z działalnością ruchu młodzieży mariawickiej. Pamiętam, że nigdy nie mogłam zrozumieć czemu Mariawityzm został podzielony. Po co te wzajemne niechęci z jednej i z drugiej strony? Czy to jest chrześcijańskie mieć nienawiść do brata swego?

Chciałabym przytoczyć tu pewne wspomnienie sprzed wielu lat. W czasie pielgrzymki do Płocka zatrzymaliśmy się z grupą młodzieży w Felicjanowie. Pamiętam jak kłęcząc przed ołtarzem w kapticy zaśpiewaliśmy „... o Pasterzu zgromadź w jednej Swej owczarni zagubione owce które giną. W jeden Kościół zbierz na nowo i przygarnij byśmy jedną stali się rodziną...” Myślę, że było to prawdziwe pragnienie wielu z tych młodych wówczas ludzi. Pisząc o zjednoczeniu myślę oczywiście nie o żadnych strukturach ale o prawdziwym Kościele Chrystusowym w naszych sercach i zjednoczeniu duchowym w modlitwie.

W wieku 18 lat spotkałam kapłana Polikarpa Zaborka. Jak ogromne wrażenie duchowe na mnie zrobił pisałam już o tym we wspomnieniu o Nim<sup>1</sup>. Dzięki niemu dowiedziałam się o Zgromadzeniu Mariawitów. Ujęło mnie to, że Zgromadzenie to nie chce nikogo dzielić ale łączyć. Mogą do niego należeć wszyscy: mariawici płocky i felicjanowscy, rzymscy katolicy i wyznawcy innych kościołów - każdy, kto uznaje objawienia Mateczki - Świętej Marii Franciszki. Każdy, kto chce się jednoczyć we wspólnej modlitwie błagając Boga w Trójcy Świętej Jedynego o powstrzymanie Sprawiedliwości Bożej i odwrócenie gniewu Pańskiego. Prosząc jednocześnie o odnowienie Kościoła i oblicza ziemi...

Trzecią bardzo ważną osobą, która niewątpliwie miała duży wpływ na mnie był śp. Arcybiskup M. Rafael Wojciechowski. Pamiętam dzień w którym z mężem pojechaliśmy do Felicjanowa na uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Pamiętam moje pierwsze spotkanie z bratem Arcybiskupem - człowiekiem o przepięknej duszy, ogromnej sile i odwadze. Pamiętam jak mnie przyjął - nie jak kogoś obcego ale z miłością - jak swoją córkę. To właśnie On udzielił mi kapłaństwa. Zrobił to błogosławiąc mnie - tak, jak za czasów pierwszych chrześcijan...

Czy potrzeba czegoś więcej? Od chwili, kiedy po raz pierwszy moja matką sprawowała Ofiarę Mszy świętej - czyniła tak codziennie aż do dnia swojej śmierci. Pamiętam, jak kłękła razem z ojcem i szczerze się modlili... Taką Jej obraz na zawsze zostanie w moim sercu,

siostra Magdalena (L.Z.)

---

<sup>1</sup> „Praca nad sobą” zeszyt 58 s.2 (2010)



# OŚWIADCZENIE BRATA PAWŁA

## O rzekomym twierdzeniu o mariawickiej poligamii

Do redakcji „Pracy nad sobą” wpłynął mejl ganiący moje rzekome potwierdzenie bałamutnych wiadomości Jerzego Peterkiewicza o uprawianiu przez mariawitów poligamii. Zdziwiony poprosiłem nadawcę mejla o wyjaśnienie. Okazało się, że idzie o mój artykuł „O rozłamie w roku 1935”, w zeszycie 60. „Pracy”, gdzie na stronie 26 napisałem, że w prasie mariawickiej dyskutowano problem poligamii, zaś na stronie 28, że w wśród duchowieństwa mariawickiego zdarzyły się wykroczenia moralne i wskazałem, że szło tu o czyny typu rozwiązłości. No i czytelnik naszego aperiodyku połączył te dwie rzeczy.

Bardzo mi przykro, że ktoś mógł moje słowa przeczytać tak nieuważnie, że „dyskutowano” pomyliło się mu z „uprawiano”. Zdawałoby się, że każdy odróżnia „dyskutowanie o astronautyce” od „uprawiania astronautyki”, „dyskusję o morderstwach” od „uprawiania morderstw” itd. Nie rozumiem też dlaczego komuś termin „poligamia” od razu się skojarzył z niemoralnością w dziedzinie seksualnej. Wiadomo, że w krajach, gdzie istnieje oficjalna poligamia, istnieją tradycyjne, a przeważnie i prawne, silne restrykcje obyczajowe. Kraje muzułmańskie zezwalające na nią szczytą się tym, że nie mają problemu z pandemią AIDS-u, bo rozwiązłość jest w ich społeczeństwach zjawiskiem marginalnym. A może ktoś sądzi, że jak oprócz żony ma kochankę, to uprawia poligamię? Nie, proszę państwa, ani w sensie prawa cywilnego, ani kościelnego konkubina nie jest żoną, a układ typu żona i kochanka jest dla teologów po prostu jednym z rodzajów cudzołóstwa.

Mariawitom zarzucano jawne przekraczanie najrozmaitszych paragrafów prawa karnego. Wychodziło to na jaw w kolejnych „mariawickich procesach”. W Polsce poligamia była i jest zakazana i prawnie karana. Gdyby były cienie poszlak uprawiania przez mariawitów poligamii, niewątpliwie taki zarzut pojawiłby się w którymś z aktów oskarżenia. A pojawiał się jedynie w przedwojennej brukowej literaturze i prasie, później - wśród fantastów typu Peterkiewicza, a

obecnie - u złośliwych promotorów prac doktorskich w niektórych uczelniach uchodzących za chrześcijańskie.

To oświadczenie nie jest potrzebne osobom umiejącym dokładnie czytać i myśleć o tym, co czytają. Proszę również te, co czytają w pośpiechu i bez zastanowienia, aby się jednak starały odróżnić to, co napisałem od tego, czego nie napisałem, zanim mnie posądzą o fantastyczne twierdzenia, bo się nieco obawiam, aby na przykład po przeczytaniu informacji o krajach muzułmańskich, którymi się powyżej podzieliłem, nie imputowano mi teraz, że agituję za szariatem.

brat Paweł



## **Myśli o mariawityzmie**

**Pewne momenty historii mariawityzmu uznawane są przez mariawitów za zbyt bolesne, aby o nich mówić. Wie się o nich, czuje się je, starzy mariawici przekazują je w niedopowiedzeniach młodszym, ale nikt ich nie śmie otwarcie wypowiedzieć. I te niedopowiedzenia są pożywką dla wrogów Dzieła Wielkiego Miłosierdzia. Gniewamy się, gdy uzupełniane domysłami są przez nich opisywane w antymariawickich pamfletach, ale sami o nich nie piszemy. Postanowiłem przełamać tę sytuację i w trzech artykułach przedstawić te bolesne sprawy tak, jak je widzę po 50 latach intensywnego ich badania. Czy widzę obiektywnie? Kto chce niech mnie poprawi i uzupełni. Chcę jednak, aby sprawy stały się prosto, bez niedomówień. Tylko to pozwoli uleczyć zadane przez nie rany. Ten trzeci, ostatni odcinek poświęcam zarzutom odejścia nurtu felicianowskiego od chrześcijańskiej ortodoksji.**



### III - O CO OSKARŻAJĄ MARIAWITYZM FELICJANOWSKI?

#### Grupy błędnie zaliczane do nurtu felicjanowskiego

Oczywiście, podobnie jak w poprzednim moim artykule, drugim z cyklu, ograniczyłem się tylko do tych zarzutów, które ze strony felicjanowskiej są wysuwane wobec płockiej gałęzi mariawityzmu, tak i teraz ograniczę się do zarzutów strony płockiej wobec mariawitów felicjanowskich. Sytuacja jest dla mnie trudna nie tylko dlatego, że żadna ze stron nie upoważniała mnie, abym był jej rzecznikiem. Problemem jest również to, że istnieją grupki mariawitów mające ekscentryczne poglądy teologiczne i uważające się za związane z prądem felicjanowskim. Poglądy i praktyki tych grup nie tylko nie są uznawane, ale niejednokrotnie wprost oficjalnie potępione przez Felicjanów. O istnieniu takich grup muszę wspomnieć, gdyż szerzone przez nie poglądy są czasem bardziej znane od oficjalnej teologii mariawickiej i bywają zupełnie błędnie przypisywane nurtowi felicjanowskiemu. Nie uwzględnienie ich istnienia mogłoby posłużyć komuś za zarzut, że pewne rzeczy usiłuję ukryć. Przykładem może być grupa mariawitów zawiązana w latach trzydziestych, będąca częściowo spadkobierczynią jeszcze wcześniejszych poglądów, która uznając, że brat arcybiskup Michał jest wcieleniem Michała Archanioła, a przy tym identyfikując osobę Michała Archanioła z samym Zbawicielem zaczęła twierdzić, że arcybiskup Michał jest drugim wcieleniem Chrystusa. Ich domniemania zostały z miejsca uznane przez Felicjanów za fałszywe, ale ta grupa istnieje do dziś i uważa się za przedstawicielkę „prawdziwego” mariawityzmu. Poglądy tych osób zostały oficjalnie potępione przez Felicjanów. Ich zwolennicy stoją w wyraźnej opozycji do nauczania episkopatu felicjanowskiego, ale ponieważ przyjeżdżają niekiedy na uroczystości felicjanowskie i chętnie rozmawiają z osobami postronnymi, a do tego wydały niedawno kilkudziesięciostronicowe dzieło teologiczne, bywają czasem myleni z rzecznikami teologii felicjanowskiej.

Tak więc dalej zajmę się tylko rzeczywistymi praktykami i rzeczywistością felicjanowską doktryną.

#### Zarzut pierwszy, najłatwiejszy do odparcia

Podobnie jak broniąc strony Płockiej nie zajmowałem się ani osobami, ani całością działalności jej przywódców po roku 1935, ale tylko tym, co pozostawiło trwalsze skutki w funkcjonowaniu Kościoła, tak i tu nie będę omawiał ani taktycznych kroków przywódców strony felicjanowskiej w pierwszych latach po rozłamie, ani się zajmował charakterystyką ich osobowości, choć na czele tej grupy stał brat arcybiskup M. Michał Kowalski, najwybitniejszy teolog w historii mariawityzmu, który zasługuje na to aby mu poświęcić więcej miejsca. Ale to nie należy do tematu obecnej serii moich przyczynków, których celem

jest opis stanu obecnego, zdanie sobie sprawy z tego, co naprawdę różni dwa prądy mariawityzmu w Polsce, a co jest tylko nieumotywowaną, wzajemną, tradycyjną niechęcią odziedziczoną po naszych poprzednikach sprzed 76 lat.

Niektórzy mariawici płocky nie biorąc pod uwagę tego, co się dzieje w świecie chrześcijańskim nadal stawiają zarzut Kościołowi felicianowskiemu, że kobiety pełnią tam funkcje kapłańskie i biskupie. Ten zarzut uważam za nieporozumienie z dwu powodów. Po pierwsze Kościół płocki też się nigdy nie wyrzekł kapłaństwa kobiet. W formalnej decyzji, niedługo po rozłamie, zawiesił tylko niewieście kapłaństwo aż do czasu, gdy zostanie ono przyjęte przez cały starokatolicyzm. Po drugie płocki Kościół ma relacje interkomunijne z niektórymi kościołami członkowskimi Unii Utrechckiej, które dziś posiadają już kobiece kapłaństwo. Jeżeli więc kapłani płocky mogą koncelebrować Mszę Świętą z kapłankami szwajcarskimi, czy niemieckimi, to byłoby dziwne, aby się odżegnawali od mariawickich kapłanek będących w jurysdykcji Felicianowa. Ten zarzut jest więc najłatwiejszy do odparcia. Nie muszę tu szukać argumentów; odsyłam do wyjaśnień tych kościołów starokatolickich, które problem kapłaństwa kobiet już pozytywnie przetrwały.

### **Kapłaństwo ludowe**

Pisaliśmy już w „Pracy”, że w pierwotnym Kościele wszyscy bierzmowani (według niektórych poglądów - wszyscy ochrzczeni) uważani byli za posiadających charakter kapłański<sup>1</sup>. A z początku oprócz godności apostołów, żadne inne wyróżnione stopnie duchowieństwa nie istniały. Potem - jak to opisuje Pismo Święte - pierwotny Kościół ustanowił godność diakonów. Później w bliżej nie opisanych w Biblii okolicznościach zdecydowano o wytonieniu funkcji „starszych” (po grecku: πρεσβύτεροι – prezbiterów - dziś mówimy: kapłanów) i biskupów. Powołanym na te funkcje w szczególny sposób błogosławiono. Tak powstały święcenia diakonów, kapłanów i konsekracje biskupów. W późniejszych wiekach Kościół ustanawiał jeszcze inne stopnie duchowne: hipodiakonów (subdiakonów), akolitów, egzorcystów, lektorów i odźwiernych (ostiaruszy). W poszczególnych kościołach lokalnych niektórych z tych stopni (niższych święceń) nie stosowano w ogóle, lub zostawały one później zniesione. Na przykład niedawno Kościół Rzymskokatolicki zrezygnował ze święcenia subdiakonów. Warto więc zauważyć, że to kościoły partykularne decydowały o tworzeniu oraz znoszeniu takich czy innych stopni duchownych i o sposobie powoływania (święcenia) na dany stopień. Niektóre godności duchowne nadawano przez wkładanie rąk, inne - przez uroczyste wręczenie symbolicznych przedmiotów. Na przykład w niektórych kościołach akolitów ordynuje się (święci) przez zawieszanie na ich szyi małych „akolickich” krzyżyków. Warto też pamiętać, że niektóre funkcje duchowne mogą być - w razie braku osoby ordynowanej - pełnione przez każdego chrześcijanina.

W całym chrześcijaństwie osoby świeckie w razie braku kapłana lub diakona mogą wyjątkowo udzielać Komunii Świętej. W prawosławiu świeccy wyznawcy mogą w potrzebie zastępować hipodiakonów i na ten czas przywdziewać ich szaty (ordynowani hipodiakonowie mogą je nosić w określonych sytuacjach, również gdy w danym nabożeństwie swoich funkcji nie pełnią). Nowością w Kościele Rzymskokatolickim jest niedawna decyzja o ustanowieniu funkcji nadzwyczajnych szafarzy (i szafarek!) Eucharystii, którzy nie mając święceń diakonatu mogą udzielać Komunii Świętej nawet gdy diakonów i kapłanów nie brak, nawet w ich obecności. Biorąc to wszystko pod uwagę trzeba stwierdzić, że partykularny Kościół, jakim jest Kościół Mariawitów miał prawo ustanowić kapłaństwo ludowe. I obojętne, czy będziemy w tym widzieć powrót do stanu w pierwotnym Kościele, gdy jeszcze nie było święconych prezbiterów, czy traktować jako nową funkcję duchowną, skoro Kościół taką funkcję zatwierdził i określił jej czynności, to czynności te są wykonywane ważnie. Ważna jest też skrócona, nieliturgiczna Msza Święta (Msza ludowa) ustanowiona przez Kościół, który określił w jakiej formie i w jakich okolicznościach może być odprawiana.

### Status Nowych dogmatów

I tu również rozpoczne historyczną wzmiankę. Na pierwszym Soborze Konstantynopolińskim w roku 381 przyjęto symbol wiary zwany dziś Nicejsko-Konstantynopolińskim, który głosi: „[wierzę i w] *Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który od Ojca pochodzi*”. W soborze nie wzięli udziału biskupi Kościoła Zachodniego zajęci wówczas swoimi lokalnymi sprawami, ale sobór uznali za powszechny i ważny, tylko... uważali, że Duch Święty pochodzi nie tylko od Ojca, ale i od Syna. Ta nauka, którą my, mariawici również przyjmujemy na podstawie objawienia Mateczki<sup>2</sup>, w ciągu wieku V rozpowszechniła się w całym Kościele Zachodnim, począwszy od wieku VI bywała wprowadzana do Symbolu Wiary, a począwszy od wieku XI w całym patriarchacie rzymskim dodana oficjalnie do tekstu Symbolu Nicejsko-Konstantynopolińskiego przez sformułowanie „[wierzę i w] *Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który od Ojca i Syna pochodzi*”. Podkreślone przeze mnie dwa słowa ‘i Syna’ brzmią po łacinie ‘*Filioque*’. Tak powstał słynny „*problem Filioque*”, który odegrał dość istotną rolę w wieku XI gdy prawosławie potępiło rzymski katolicyzm. Rzymskim katolikom zarzucono, że są heretykami bo uznają inną doktrynę o Duchu Świętym niż uchwalona przez sobór powszechny, a więc herezję. Dopiero przy końcu wieku XIX teolodzy prawosławni (nie wszyscy!) zgodzili się z tym, że Kościół Zachodni przyjmuje przeciw wszystkim sformułowania prawosławnego symbolu wiary, niczego mu nie zabiera, raczej tylko coś dodaje, że wierzy wraz z całym prawosławiem, że Duch Święty pochodzi od Ojca, ale na swój użytek uznaje, że również od Syna. Ze swojej strony teolodzy zachodni (nie wszyscy!) zgodzili się, że ten co nie uznaje słów ‘i Syna’ nie może być uznawany za heretyka ponieważ do zbawienia wystarcza

wierzyć w to, co do wierzenia podają dogmaty uchwalone przez sobory. Wyrazem tego - między innymi - była Msza święta odprawiona w 1600. rocznicę pierwszego Soboru Konstantynopolińskiego przez patriarchę Kościoła Zachodniego, papieża Jana Pawła II, w czasie której odmówił Symbol Wiary w jego pierwotnej formie - bez Filioque.

Podobnie został - wydaje się - rozstrzygnięty ostatecznie inny spór. Otóż prawosławie uznaje istnienie jednego hadesu, gdzie dusze, oczyszczają się z ziemskich brudów zanim mogą wejść do nieba. Ale niektóre dusze, całkiem złe, nie będąc w ogóle w stanie zupełnie się oczyścić, mogą tam pozostać na wieki. Na zachodzie przywykliśmy natomiast dzielić hades na dwie samodzielne części: czyszciec i piekło. I w tym wypadku dziś się stwierdza, że obie strony wierzą w tę samą podstawową prawdę. Tylko jedna ze stron dodaje do tego dodatkowe przekonanie. Jeśli nie narzuca tego przekonania drugiej stronie, nie może być nazywana heretycką.

Myślę, że istnieje tu pełna analogia z nowymi dogmatami felicjanowskimi. Tak jak Kościół Zachodni przyjął dogmat o pochodzeniu Ducha Świętego również od Syna, ale nie traktuje jako heretyków, tych co go nie przyjęli, tak nurt felicjanowski przyjął pewne dogmaty nie wymagając, aby je przyjęli również inni pod groźbą utraty zbawienia. Nie spotkałem się z przypadkiem, aby w samym Felicjanowie lub w innym felicjanowskim kościele, lub kaplicy odmówiono udzielenia Komunii Świętej komuś, kto w czystej intencji pragnął ją przyjąć, a nie jest przekonany do nowych dogmatów tam wyznawanych.

### **Czy treść nowych dogmatów jest niemożliwa do przyjęcia?**

Poza formalną stroną zagadnienia rozpatrzoną powyżej, pozostaje sprawa sensu nowych dogmatów. Brat arcybiskup M. Michał podał do wierzenia jako prawdy wiary: że najświętsza Maryja Panna była wcieleniem Boga Ojca, zaś Mateczka - wcieleniem Ducha Świętego. Pierwszym wrażeniem wielu osób jest, że to całkowity nonsens. Takiego zdania był z początku i niżej podpisany. Ale zauważmy, że arcybiskup Michał użył tu polskiego zwrotu 'wcielenie' który odpowiada aż dwu różnym wyrażeniom łacińskim 'incarnatio' i 'incoorporatio'. Po polsku też mówimy czasem z łacińska 'inkarnacja' lub 'inkorporacja'. Gdy mówimy, że Jezus z Nazaretu był wcielonym Synem Bożym mamy na myśli inkarnację. Inkarnacja istoty duchowej wysokiej czy niskiej, dobrej czy złej, oznacza całkowite objęcie przez tę istotę jakiegoś ciała. Jej jaźń jest pełnym właścicielem ciała. Natomiast wyrażeniem *inkorporacja* określamy sytuację, gdy jakaś istota duchowa staje się - że tak powiem - sublokatozem innego właściciela ciała, często sublokatozem, który rządzi swoim gospodarzem. Mówiąc, że Hitler był wcielonym diabłem - wyrażamy myśl o inkorporacji złego ducha w Hitlerze. Ten duch, nie wyrzucił Hitlera z jego ciała, aby je w pełni objąć. Hitler od pewnego momentu (znawcy zwracają uwagę na okres gdy leżał on w szpitalu zatruty gazem bojowym) jakby zmienił swą osobowość.

To był nadal on, ale „coś innego” zaczęło działać przez niego. Były to znane symptomy opętania, zamieszkania w człowieku złego ducha, czyli inkorporacji tego ducha w nim.

Istnieją inkorporacje zarówno dobrych, jak i złych duchów. W Symbolu Wiary, gdy wyznajemy, że Duch Święty mówił przez proroków wyznajemy właśnie prawdę o inkorporacji Ducha Świętego w tych świętych ludzi Starego Testamentu. O inkarnacji Kościół mówi tylko w stosunku do Jezusa z Nazaretu, ale niektórzy teologowie spodziewają się przed końcem świata również straszliwej inkarnacji Antychrysta - szatana.

Za względu na niejednoznaczność słowa 'wcielenie' twierdzenia arcybiskupa M. Michała wzięte przez niego z wyczucia spraw duchowych mogą być więc rozmaicie interpretowane. Można w felicjanowskich dogmatach o wcieleniu widzieć twierdzenia o inkorporacji. Fakt że Mateczka się modliła do Ducha Świętego oraz, że miała objawienie Trójcy Świętej po którym pojęła miejsce Ducha Świętego pośród trzech Osób Bożych<sup>4</sup>, wskazuje, że sama Duchem Świętym nie była. Natomiast referując wyroki Boże formułowała je często w gramatycznej formie pierwszej osoby tak, jak to robili dawni prorocy. Świadczy to, że w niej przebywał wtedy zainkorporowany Duch Święty. Zaś jeśli idzie o Matkę Boską to współczesny teolog Prawosławny Władimir Łoskij uznaje Ją za dom Boga Ojca przejęty potem przez Syna. Zbudować dom, zamieszkać w domu - oznacza w terminologii mistycznej inkorporację lub inkarnację. Jest tu po prostu wyrażona myśl o inkorporacji Boga Ojca w postać Marii z Nazaretu<sup>5</sup>.

Brat Arcybiskup M. Rafał Wojciechowski opublikował swoje rozważania<sup>6</sup>, w których traktuje występujący w felicjanowskich dogmatach wyraz „wcielenie” jako inkarnację. Takie były jego osobiste przekonania i nie możemy tego uważać za wyrzeczenie się ortodoksji Kościoła Powszechnego, póki nie odrzucają one niczego z prawd przyjętych przez ten Kościół. Chciałbym tu odesłać do artykułu Jana Skupińskiego, w którym ten młody teolog, bynajmniej nie mariawita, wprowadzie sam nie widzi konieczności przyjęcia, ale nie widzi też herezji w wyznaniu, że Mateczka była wcieleniem Ducha Świętego nawet w sensie inkarnacji<sup>7</sup>.

## Wnioski

Coraz więcej wyznawców głównych w Polsce odłamów mariawickich - felicjanowskiego i płockiego - odważa się brać udział tak samo w obrzędach nurtu własnego jak i tego drugiego. Dwie placówki mariawickie, mianowicie Parafia Matki Boskiej Nieustającej Pomocy Kościoła Katolickiego Mariawitw w Stoczku jak i Filia Parafii Świętej Marii Magdaleny Kościoła Starokatolickiego Mariawitów w Krakowie nie wstydzą się przyznać, że chętnie widzą na swoich nabożeństwach wyznawców obu głównych nurtów mariawityzmu. Kilka innych gmin mariawickich czyni to samo w sposób bardziej skryty. Były liczne fakty dopuszczania do otarzy kapłaństwa z bratniego nurtu. Kościół Starokatolicki Mariawitów utrzymuje braterskie

stosunki z takimi wyznaniem jak Kościół Chrześcijański Baptystów, Kościół Ewangelicko-Methodystyczny i inne, których teologia i praktyki są dużo dalsze od jego własnych, niż doktryna i zwyczaje Kościoła Katolickiego Mariawitów.

Nie widzę tymczasem możliwości połączenia obu głównych nurtów mariawickich w Polsce w jedną organizację kościelną. Na przeszkodzie temu stoją istotnie różne ich struktury. Nurt felicianowski zachowujący tradycyjną nazwę przyjętą niedługo po roku 1906 Kościoła Katolickiego Mariawitów, posiada strukturę zakonną: kustodie, przy których istnieją parafie. Na jego czele stoi zwierzchnik zakonny - obecnie Siostra Przełożona M. Beatrycze Szulgowicz. Przeciwnie, nurt plocki noszący nazwę Kościoła Starokatolickiego Mariawitów, przyjętą w czasie przynależności mariawitów do Unii Utrechckiej, po roku 1935 przekształcił stopniowo swoją strukturę w kościelną. Jako swą władzę naczelną uznaje Synod (nota bene zwołany ostatni raz 76 lat temu) a w praktyce kieruje Kościołem Biskup Naczelny - obecnie brat M. Ludwik Jabłoński. Ten Kościół dzieli się na diecezje grupujące poszczególne parafie. Pierwszy uznaje zasadę „Kościół w Zakonie” drugi - „zakon w Kościele”. Przyjęcie przez jedną ze stron zasady strony przeciwnej wydaje się równie trudne, jak wypracowanie zasady pośredniej. Do tego dochodzi przeszkoda w nadaniu wspólnego dla obu stron statusu nowym dogmatom.

Myślę, że należałoby tu naśladować umowę o interkomunii pomiędzy Polskim Narodowym Kościołem Katolickim, a Kościołem Rzymskokatolickim w USA i Kanadzie. Polski Kościół Narodowy trzyma się starokatolickiej (prawosławnej) struktury niezależnych kościołów partykularnych, Kościół Rzymski - powszechnej jurysdykcji papieża rzymskiego. O różniącym obie strony dogmacie nieomyślności papieskiej postanowiono po prostu nie dyskutować. Wy macie taką strukturę, my taką. Wy wierzycie tak, a my mamy jeden dogmat więcej, lecz przecież więcej jest wspólnych rzeczy niż dzielących nas. Więc gdy taka istnieje potrzeba, każdy nasz wyznawca może przyjmować wszystkie sakramenty w waszym Kościele, a wasz - w naszym. - Nieźle to wymyślili.

Podobny status istnieje już nieoficjalnie w kilku miejscach między dwiema głównymi gałęziami mariawityzmu w Polsce. Oby on został oficjalnie przyjęty dla całości obu gałęzi. Kilku polskich duchownych i świeckich mariawitów pozostających w jurysdykcji mariawickiego arcybiskupa Kolonii, też chętnie by się widziało w braterskim współdziałaniu. Pewnie taka współpraca stałaby się wzorcem dla współpracy również z innymi niezależnymi Kościołami mariawitów istniejącymi w niektórych krajach Europy, Afryki i Ameryki. Należałoby tylko poznać bliżej te kościoły i stwierdzić, które z nich posiadają ducha mariawickiego, a które tylko z nazwy są mariawickie.

Ludzie, którzy doprowadzili do rozłamu roku 1935 już dawno odeszli z tego świata. Nie żyjemy przeszłością, nie szukajmy też między

umartymi winnych. Patrzymy raczej w przyszłość, pozyskujemy dla Dzieła Miłosierdzia nowych uczestników. Niech piękne idee felicjanowskie kapłaństwa kobiet i kapłaństwa ludowego szerzą się w świecie obok ptockiej idei decydowania przez lud - stanowiący większość na synodzie - w wielu sprawach organizacyjnych Kościoła i obok tak skrupulatnie pielęgnowanej w nim ortodoksji Kościoła Powszechnego

Przez miłość dla Mateczki i Jej dzieci.

*brat Paweł*

<sup>1</sup> w „Pracy nad sobą” zeszyt 25 (Kraków 2002) na stronie 25 są streszczone poglądy jezuita profesora Henryka Pietrasa na ten temat. Można się z nimi obszerniej zapoznać w jego oryginalnej publikacji: „Tygodnik powszechny” # 16 (2754) Kraków 21 IV 2002 s.2.

<sup>2</sup> Wyjątki z objawień akapity 4 - 6, *Dzieło Miłosierdzia* s. 34-35.

<sup>3</sup> *Dzieło Miłosierdzia na przykład* ss. 81 i 89.

<sup>4</sup> Pierwotny tekst akapit 14, *Dzieło Miłosierdzia* s 122. Porównaj także tekst podany w odsyłaczu <sup>2</sup>.

<sup>5</sup> Tekst Władimira Łoskiego w polskim tłumaczeniu (*Teologia mistyczna Kościoła Wschodniego* - Warszawa 1989 s. 123) brzmi dosłownie „*Bóg nieustannie <<zstępuje na świat>> w aktach swej opatrności, przez swoją ekonomię, który to termin oznacza dostownie <<budowanie domu>> albo <<zarządzanie domem>>. W <<pełni czasów>> Mądrość Boża działająca w świecie jako moc, energia, opatrność wtączy się w bieg historii jako Osoba. Mądrość hipostatyczna Ojca <<zbuduje sobie dom>> - najczystsze ciało Dziewicy... ”.*

<sup>6</sup> Józef M. Rafael Wojciechowski *Pisma wybrane - Dzieło Bożego Ratunku*, Felicjanów 2003. Porównaj recenzję zamieszczoną w „Pracy nad sobą” w zeszycie 30 (2003) na s.19.

<sup>7</sup> Jan Skupiński *Obraz Ducha Świętego z Felicjanowa - Pneumatologia Kościoła Katolickiego Mariawitów* - Praca nad sobą zeszyt 40 (2006) s. 22.



## ZAPRASZAMY DO DYSKUSJI

Począwszy od najbliższego (63) zeszytu „Pracy” rozpoczynamy dyskusję dotyczącą współpracy różnych kościelnych organizacji mariawickich, której zagajeniem były trzy artykuły brata Pawła. Prosimy o nadsyłanie swoich dobrze przemyślanych i uzasadnionych opinii za współpracą lub przeciw niej. Ze względu na ograniczoną objętość pisma ucieszymy się z wypowiedzi możliwie zwięzłych.

*Redakcja.*



---



---

## ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Paweł – **Pokora** – s. 1

Tatiana Romenko – **Do siostry Marioli** - s. 3

Dominika - **A ja się z bratem Pawłem nie zgadzam** - s. 5

Halina Tomasiak - **Modlitwa przed jedzeniem** - s. 16

Honorata Korpikiewicz – **Dwa aforyzmy** – s. 16

Inga Trochimowicz - \* \* \* - s. 17

Ignacy Stobiecki – **Tajemnicza siostra W** - s. 18

siostra Magdalena (L.Z.) - **Moja droga do kapłaństwa** - s. 21

brat Paweł – **Oświadczenie brata Pawła o rzekomym twierdzeniu o mariawickiej poligamii** - s. 23

brat Paweł – **Myśli o mariawityzmie—III-o co oskarżają mariawityzm felicianowski** – s.24

### Z REGAŁU TEOLOGÓW:

**Dwugłos o wystawieniu Przenajświętszego Sakramentu:**

Jarosław Kubacki – **Wiekuiesty Logos i Chrystus wcielony** - s. 7

brat Paweł - **Eucharystyczna obecność Chrystusa** – s. 11

### OD REDAKCJI:

ss. 18 i 30.

---



---

**PRACA nad sobą** – aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie oraz na stronie internetowej [www.praca-nad-soba.waw.pl](http://www.praca-nad-soba.waw.pl) . Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: brat M. Paweł Rudnicki. Adresy redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 – 31-049 Kraków; [redakcja@praca-nad-soba.waw.pl](mailto:redakcja@praca-nad-soba.waw.pl) oraz [redaktorpracy@interia.pl](mailto:redaktorpracy@interia.pl) . Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów – 20 zł. Należność należy przysyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominale nie większym niż 1,55 zł) podając dokładny adres nadawcy, Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi – 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy – 12 euro, poza Europą – 20 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

---



---